

„BEZ ZMIAN”

Czyli

**opowieść o życiu podczas Powstania
Styczniowego.**

Arkadiusz Łyszcz

**Zespół szkół nr 4 imienia Janusza
Groszkowskiego w Tychach.**

Rozdział I. „Wzrokowe emocje”

„17 stycznia. Lubartów. Ludzie są coraz bardziej wystraszeni. Traugutt wzywa do oporu i walki. Ludność jest ostro zaniepokojona. Niektórzy próbują uciekać... Ale jak tu uciec i dokąd. To pytanie jest u nas jak cisza przed burzą.”

Kolejny wpis Tomasza odzwierciedlał jego niepokój. Miał 16 lat, to niewiele, gdy starsi Ci mówią, że coś się szykuje. Był tak samo wystraszony jak reszta: posłaniec poinformował mieszkańców o nadchodzącym patrolu wojsk rosyjskich, w dodatku miał być on kierowany przez samego pułkownika. To mogło oznaczać tylko zgrzyt zębów, gwałty, pobicie i śmierć. Nic dziwnego, że nawet najodważniejsi mieszkańcy wioski bali się i nawet tego nie kryli. Sprawdzanie zamków w drzwiach swoich domów, było chlebem powszednim, które zresztą na niewiele się zdadza, przy uzbrojonym, „żołnierzu rosyjskim”. Ludzie wiedzieli, że to były po prostu bestie, nieszanujące niczego, w tym życia. Taki pogląd panował w Lubartowie. Tomasz jednak miał nadzieję, że tak myśli więcej wiosek i miast pod zaborami, niż tylko jego mała ojczyzna.

Z pewnością tak jest, pomyślał Tomasz.

- Tomaszu, Maryniu, wieczera, chodźcie szybko, tylko drzwi dobrze zamknijcie.

Słyszając to, Tomasz poczuł się niebezpiecznie głodny. Miał on dwie siostry: 11-letnią Marynę i 2-letnią Zosię, która już na kolanach ojca czekała na wieczerzę, równie mocno jak na rodzeństwo. Szybko umył twarz i dłonie, które już jak co dzień brudne były od pracy w domu i na polu. Każdy we wsi wiedział, że praca w polu jest konieczna, nie tylko po to, by przeżyć z jej plonów, ale też dlatego, że musieli odrabiać pańszczyznę. Z powodu zimy, jednak, Tomasz zdecydował się na pomoc miejskiemu kowalowi.

Jakieś to dziwne, gdy wiesz, że już zawsze będziesz robić to, co robisz. Z drugiej strony, jakby tak pomyśleć, to brzmi to tak spokojnie... Myśli Tomasza na drobną chwilę oderwały się od rzeczywistości, jednak jego matka lekkim kopnięciem szybko sprowadziło go na ziemię.

- Matko, podawaj strawę, bo czuje, że dziś nie mogę zasnąć z pustym brzuchem. Jestem tak wycieńczony.

Matka położyła przed nim miskę z gotowanymi pyrami i powiedziała:

- Nic nie jest proste, gdy dorasta się w polu i takim świecie, a co gorsze, zasypia się z pustym brzuchem.

Łatwo Ci powiedzieć, matko, pomyślał Tomasz. Ale ona przecież czuła to samo, kobiety nie są tak silne jak mężczyźni, ale jego matka była silną, zaprawioną przez życie kobietą. Nosiła zawsze luźną spódnice, przez co wyglądała jak dobrodusznna matka. Jednak jej postawy mówiły też o jej sile i pewności.

- Muszę się położyć. Zdycham z wykończenia.

Matka odprowadziła go wzrokiem do posłania, lecz nie odezwała się nawet słowem. W jej oczach malowało się przerażenie. Tak samo wyglądały oczy jego ojca. Był barczystym mężczyzną, dobrze zbudowanym, miał ciemną skórę i był wielkim autorytetem. W Lubartowie pełnił funkcję jednego z członków rady. Był szalenie odważny, wierny ideom, ambicjom, tym razem jednak w jego błękitnych oczach, zauważył tylko chłodny, nieobecny, wystraszony błysk. Ten wyraz twarzy wystarczył, żeby złamać największego twardziela, a Tomaszowi na pewno na długo zapisze się on w pamięci. Położył się obok swojej siostry, która pomimo swego wieku, była szalenie inteligentna. Tomasz czuł, że i ona dostrzegła przygniatające strachem spojrzenie rodziców, jedynych osób, które były w stanie ich bronić.

Tomasz przytulił siostrę i pomimo tego, iż było zimno, czuł nie tylko strach, ale też ciepło i chwilowe bezpieczeństwo.

- Wszystko jakoś się ułoży, musi się ułożyć. Zobaczysz. Obiecuję Ci.

Maryna uśmiechnęła się blado, ale wiedział, że to jej nie uspokoiło nawet na chwilę. Mimo wszystko musieli spać, żeby rano przeżyć kolejny dzień męki w „raju”. Kruk przycupnął na parapecie i szturchnął szybę, raz po raz, wystukując rytmicznie, jakby śmiertelne melodie. Zwiastun śmierci nigdy się nie myli, pomyślał Tomasz.

Przecież ptaki nie latają w nocy, pomyślał, potem zamknął oczy.

Rozdział II. „Szereg szeregowych”.

Aleksy Gabarin obudził się wcześniej, przed resztą jego ludzi. Był nieufny do każdego, ze swoich ludzi. Wolał i czuł się pewniej, gdy pracował sam. Jednak generał osobiście polecił jednemu ze swoich najlepszych dowódców wojskowych zwiady i patrole na ziemiach dawnej Polski, wcześniej ukraińskiej ziemi. Teraz, gdy zyskali tereny już przeszło osiemdziesiąt lat temu, nic nie było wcale łatwiejsze, Ludność, pomimo strachu, nadal w niektórych miastach i wsiach stawiała opór, jednak radykalne metody Gabarina, szybko przybijały do ziemi niewielki dla niego i zupełnie niegroźny bunt. Z kolei inne wsie i miasta poddawały się dobrowolnie, bez jednego nawet strzału czy szczęku rosyjskich szabli. Tak czy inaczej, Gabarin musiał wykonywać rozkazy, zadania zesłane na niego od górującej władzy.

Szkoda tylko, że jesteście takimi zasranymi leniami, pomyślał w głowie Aleksy.

- Wstawać śmierdzące łajzy! - rzekł tym razem na głos, nadając ostatnim słowom moc władzy.

Przeważnie i w dużej mierze, ludzie Gabarina byli bez większego przeszkolenia, zwykli szeregowi kraju „kwitnącego handlu” oficjalnie zwanego Rosją. Posiadał on także pod dowództwem kilku Kozaków, ich grupa była znana ze swojej okrutności dla przeciwnika, nawet tak bezbronnego jak dzieci, czy kobiety.

Dziś jego ludzie sprawiali wrażenie zmęczonych, ale też w równym stopniu zniechęconych swoim zadaniem. Byli przyzwyczajeni do brutalnego obchodzenia się z wrogami i jeńcami, ale zaczęło ich to po prostu nudzić. Gabarin zdawał sobie sprawę, że aby utrzymać morale ludzi, musiał dać im się rozerwać.

- Jakie następne rozkazy pułkowniku? - zapytał jeden z bardziej zaufanych ludzi porucznika Gabarina. - Dostaliśmy informacje od swojego szpiega, że we wsi Lubartów, kryją się banici, brali udział w silnym stawianiu oporu.

- Więc wybierzmy się tam. Panowie... Dobra wiadomość. Idziemy się rozerwać. Ruszać dupy!

- Tak jest pułkowniku! - krzyknęli zmęczeni żołnierze, z przekonaniem na twarzy, zbierając swoją broń i resztę wojskowego asortymentu.

„18 stycznia. Lubartów. W nocy naszą wioskę nawiedziło kilku gości, podobno są z pobliskiego miasta. Widzieli na własne oczy egzekucję kilku wyżej postawionych urzędników i magnatów, miasto stawiało opór. Niestety, mieszkańcy Lubartowa nie chcą się w to mieszać. Oczywiście przywitali podróżników swoją gościnnością. Ale mam wrażenie, że to tylko przyniesie kłopoty. W ich oczach siedzi ten sam strach, co w oczach rodziców. Na dodatek ten kruk... może jestem przesądny, ale czuję, że to ma jakieś znaczenie. Chmury wciąż siedzą nade mną i resztą wsi”

Za parę chwil miało się odbyć zebranie rady mieszkańców Lubartowa. Mieli oni podjąć ważną decyzję dotyczącą gości: naszych gości ukryć i przenocować jeszcze przez parę dni i nocy, lub odesłać ich z kwitkiem, z powrotem do miejsca, które opuścili i uniknąć niebezpieczeństwa ze

strony patrolów rosyjskich, nie narażając tym bezbronych matek i dzieci.

- Oni się czegoś boją, przecież to widać! Nie bez przyczyny tu w chwili, kiedy nasi posłańcy ostrzegają nas przed zbliżającym się patrolem, w dodatku dowodzonym przez samego pieprzonego Gabarina! Zastrane kacapy! Oni wjadą nam na łby, znajdą ich przez strach w oczach naszych matek, dzieci... Znajdą ich i zabiją razem z nami!. - krzyknął jeden z wyżej postawionych mieszkańców. Był kowalem, u którego pracował czasem Tomasz.

To nie miało wyjść poza obrady, pomyślał Tomasz. Wyobraził sobie panikę tłumu, który i tak czuł się postawiony pod murem. To musi wywołać panikę...

I wywołało. Gdy kilku chłopów to usłyszało, zaraz poszli posłać dalej te śmiercionośne wieści. Gdy usłyszeli, że ich życie znajdzie się przez „gości” w bezpośredni niebezpieczeństwie, ogarnął ich nieprzenikniony strach i żądza życia.

- Faktycznie Brunonie, to nie przypadek. Nie możemy narażać i ryzykować życia naszych kobiet i dzieci. Ale z drugiej strony, nie możemy też zostawić ich na pastwę Rosjan. To przecież ludzie. To nieludzkie. Ostatnie słowo należy do Ciebie. - rzekł ojciec Tomasa.

Brunon westchnął, podrapał się po nieogolonej brodzie, aż w końcu powiedział słowa, które wryły się w pamięć polskich patriotów z Lubartowa:

- Panowie, przygotujmy się na wizytę patrolowych. Możliwe, że niektórzy z nas odczują tę wizytę bardziej, niż inni. To nie czcze żarty. Przygotujcie zapasy jadła, może jakoś ich udobruchamy. Ale na wszelki wypadek... - skierował tę uwagę do mężczyzn. - Naostrzcie dobrze swoje widły i kosy, jeśli będzie trzeba zebrać krwawy plon.

Rozdział III. : „Decyzje.”

Tomasz obudził się obok swojej siostry. Patrząc na jej twarz, pomyślał, że i tej nocy nie spała dobrze. Lęk nie mógł uciec z jej stroskanej twarzy. Taka młoda, a musi żyć w strachu. Ale wszyscy jesteśmy młodzi, pomyślał.

- Przygotowaliśmy jadło Brunonie. Oby to wystarczyło. Nie mamy nic więcej, co mogliby zabrać. Jest zima, ledwo wiążemy koniec z końcem.

- Dziękuję wam sąsiedzi. Kiedy nadchodzi taki moment, trzeba zrobić wszystko co można. Dziękuję wam wszystkim. Będzie wam wynagrodzone.

Brunon popatrzył na jedzenie zebrane przez chłopów. Dali większość swoich zapasów, ryzykując własne życie. To nie wystarczy, pomyślał. Tych ludzi trzeba podnieść na duchu.

- Sprowadź wszystkich mieszkańców na plac. Zawiadam ich prędko, jeśli łaska. - rzekł do jednego z najbliższych stojących chłopów. Gdy ten pobiegł, Brunon zdał sobie sprawę, że to wszystko może skończyć się tragicznie. Przez głowę przeszła mu setka makabrycznych wizji, przedstawiających łamanie kobietom rąk, lub nabijanie na pal. Ale w takich chwilach, czuł się bezpiecznie. Poczł pewnego rodzaju spokój i opanowanie.

Decyzja podjęta. Nie możemy jej żałować, rzekł sam do siebie Brunon.

„19 stycznia. Lubartów. Piszę, bo się boję. Patrol zmierza ku naszej wsi solidnym i szybkim krokiem, zaś każdy nasz krok jest niepewny i zachwiany. Banici ukryci zostali w młynie, od dawna nieużywanym z powodu uszkodzenia po jednej z letnich burz. Będzie dobrze, bo musi być.

Patrol ruszył zdecydowanym krokiem, nie zatrzymując się bez potrzeby. Można powiedzieć, że żołnierze pułkownika Gabarina byli wręcz entuzjastycznie nastawieni na splądrowanie następnej wioski. Aleksy popatrzył na wojsko. Mieli twarze wygłodniałych zwyrodnialców. To dobrze, pomyślał, będzie szybciej. Zdecydowany żołnierz, to dobry żołnierz, A gdy dodatkowo słucha

rozkazów...

Szli unikając nieprzejezdnych dróg, zwracając na siebie uwagę. To było bez znaczenia, chociaż ludzie mówią, że w kilku miastach dochodziło już do cichych rebelii i buntów szlachty i magnaterii. Odkąd próbowano zamachu na wielkiego księcia Konstantego, ludzie siedzieli cicho, w strachu. Teraz jednak szlachta, moralizowana i podnoszona na duchu przez występy publiczne swoich przywódców, prowokuje chłopów do powstań i walki.

Na szczęście, każdy bunt można stłumić, pomyślał Gabarin. Uśmiechnął się pod nosem, marząc o odznaczeniach, które mogą go czekać, gdy wróci już do carskiego miasta. Może nawet sam car mi je nada, przemknęło mu przez myśl. Gwiżdżąc cicho, pośpieszył swoich ludzi, motywując ich szybszy marsz kolacją godną prawdziwego arystokraty.

Rozdział IV „Lojalni do końca”

Do jednej z chat wciągnięto siłą kilku kolejnych chłopów. Krzyki dochodzące zza zamkniętych drzwi napawały strachem tych, którzy dalej byli niezdecydowani bronić dwóch uchodźców. Kobiety i dzieci, chwilę przed patrolem, chowały się gdzie tylko się dało. Kolejny jęk dochodzący z chaty dał mieszkańcom jasno do zrozumienia, że to nie są żarty. Kolejny przypadkowy głos ucichł. Dla nich wszyscy są przypadkowi, pomyślał Brunon.

- A gdzie wasze kobiety? Może one mi powiedzą, gdzieś to trzymacie zbiegów! - ryknął Gabarin do bitych ludzi. Nie musiał sam używać siły. Miał od tego ludzi, jego lojalni żołnierze wykonywali każdy jego rozkaz, czerpiąc z nich niekrytą radość.

- Panie, nasze kobiety są na festynie. Tylko myśmy zostali, a o zbieg... Aaaaaaa! - kolejny krzyk zagłuszono pałą, która rozbiła na szczątki jego szczękę.

- Zamilcz psie i nie odzywaj się niepytany, tego wymaga kultura! Ha ha. - rzekł w jego stronę jeden z Kozaków, ale Gabarin uciszył go lekkim ruchem dłoni.

- Gdzieś to ten festyn, co na nim wasze kobiety? Jakoś my żadnych nie widzieli, o żadnych festynach na tej ziemi nie słyszeli, ani nie widzieli. - Aleksy Gabarin rzucił w stronę kilku swoich ludzi. - Przeszukać wioskę, towarzysze. Tylko dokładnie, kogo znajdziecie, przyprowadzić. Chłop, który został uderzony w twarz, padł na klęczki, ledwo łapiąc oddech, ale w jego oczach pułkownik dostrzegł tylko wydobywający się strach.

- To już koniec śmieciu, gdzie zbiegowie!?

Kolejne pytanie sprawiło, że jeden z przesłuchiwanym chłopów, padł nieprzytomny. Pewnie ze strachu, pomyśleli jego towarzysze.

- Zabić obydwu, nieprzytomnego i pobitego. Zacząć przesłuchiwać następnych. Idę tymczasem zlecić przygotowanie uczyty dla was! - Wiedział, że tym zdaniem Gabarin odzyska energię, która uciekała z jego ludzi. Ich twarze nagle pokryły się zapalem, więc szybko i bezboleśnie zabili mężczyzn.

Następny, który to zobaczył, padł na kolana, błagając o życie. Przecież żołnierz to też człowiek, ma serce, pomyślał. No cóż, ten żołnierz, który wbił mu szablę w czaszkę, nie miał jednak serca.

Brunon przyglądał się temu wszystkiemu z placu głównego. Związany z kilkunastoma innymi mieszkańcami Lubartowa, siedzieli, wysłuchując rzezi dokonywanej na ich sąsiadach, często przyjaciółach. Pilnowało ich kilku „psów” Gabarina. To już koniec, pomyślał. Kilku jego

przyjaciół zginęło, a to co może się stać za chwilę, to tylko kwestia czasu. Byleby tylko nie znaleźli naszych kobiet i dzieci, pomodlił się w duchu. Jednak ta modlitwa przypadła na pechową godzinę.

- Ej, wieśniaki, właśnie idziemy szukać waszych słodkich kobiet. Oby były dobrze schowane, bo nie będzie wtedy takiej radości. - krzyknął jeden z właśnie przechodzących żołnierzy., Było ich dwóch, średniego wzrostu, chudzi, ale w ich oczach widać było pewność i chłód. Drugi, idący za nim zaśmiał się, kopiąc po drodze kilku związanych mężczyzn.

To już na pewno koniec, pomyślał Brunon.

Tomasz przyglądał się temu zajściu z bezpiecznej odległości, gdy wiązali jego ojca razem z innymi chłopami, po czym ojca i dwóch siedzących obok niego mężczyzn wciągnęli do chaty. Dobiegał z niej przeraźliwy krzyk, jakby ktoś umierał w agonii. Przecież to mógł być jego ojciec, pomyślał Tomasz. Myśleli, że jeśli przywitają Rosjan z otwartymi rękoma, to zdołają uratować cokolwiek, a teraz modlą się o życie, bo nawet nie mogą walczyć.

„ 20 stycznia. Lubartów. Patrol zabija naszych mieszkańców, sąsiadów. To nie są ludzie. To zwierzęta na usługach cara. Mojego ojca związali i zaciągnęli do chaty. Nikt nie wie, co się dzieje, słychać tylko krzyki. Które milkną jeden po drugim. Wojsko zaczęło szukać przeszukiwać wioskę. Mam wraże...”

Nagle uderzenie szabli wytraciło Tomasza ze stanu chwilowej hipnozy. Odgłos dobiegł zza położonej kilkanaście jardów od jego kryjówki chaty. Żołnierze z rozczarowaniem sprawdzali chaty, szukając żywych istot, które mogliby pobić, ewentualnie zgwałcić.

Cóż, musicie się postarać bardziej, mruknął do siebie Tomaszek. Chciał jakoś pomóc Brunonowi i tym chłopom siedzącym obok niego. Widać, że chcieli choć spróbować walczyć, jeśli mają zginąć.

Coś przemknęło obok niego. Wystraszony, odwrócił się, by zobaczyć co to. Zobaczył tylko ostrze wideł. Ktoś szepnął do niego: „chowaj się smarku, jeśli miłe Ci życie” i przemknął dalej, za nim kilkunastu ludzi uzbrojonych w widły i kosy. Zmierzali w stronę placu głównego. Ruszyli z misją, której przez chwilę sam chciał się podjąć. Z misją ratowania kogokolwiek. Czuł, że jest jeszcze nadzieja, lecz po chwili spostrzegł, że nie dla niego. Szabla przebiła jego klatkę piersiową, z której już upływała krew. Zgrała się ona z brudem koszuli.

Prosta śmierć. A jak bolesna. Nie ma nic. Amen, pomyślał, upadając na ziemię.

Rozdział V „Walka na śmierć i śmierć”

Kolejny mieszkaniec Lubartowa padał na twarz, głucho uderzając o ziemię, gdzie czekało go dobijanie przez wroga. Byli oni sztyletowani i deptani przez „psy” Gabarina. Kilkunastu chłopów, uzbrojonych w kosy walczyło o życie, które i tak ulotnie uchodziło razem z chęcią walki. Ostatni chłop uderzył tępo o grunt, trącając jeszcze sierpem jednego z żołnierzy, rozdzierając mu udo. Jednak po obu stronach były straty. Ucierpiało kilku zbrojnych, a także zginęło dwóch kozaków, którzy ze względu na swoje skromne uzbrojenie, byli pierwszym, ale przeważnie ostatnim celem kosynierów. Właśnie wprowadzono banitów, których odnaleziono, całkiem przypadkiem w pobliskim opuszczonym młynie. Prowadzili ich ci sami żołnierze, którzy wcześniej sprawdzali, czy w wiosce rzeczywiście nie ma żadnych kobiet. Teraz, gdy nasycili się już ich ciałami, kopali je po drodze, sprawdzając, czy któraś jeszcze żyje.

- Gabarin kazał przyprowadzić ich całych i żywych! - ryknął jeden do drugiego. Obaj prowadzili banitów.

Było ich dwóch, skąpo ubranich, śmierdzących i wycieńczonych, ale pomimo głodu w ich

oczach tkwił tylko strach.

- Są przecież cali, nie zemrze od kilku ciosów... - rzucił spokojnie jego kolega, kopiąc jeszcze raz banitę, tym razem w nerkę. Znowu cichy jęk. Zaczął wrzeszczeć jak opętany, szarpać się, po omacku szukając ratunku. Kolejny cios wydusił z niego resztkę woli życia i chęci walki.

- Więc skończ z tym kopaniem... Pułkowniku, przyprowadziliśmy banitów.

- Dziękuję towarzyszu. Odejść! - kładąc nacisk na ostatnie słowo, Gabarin przegonił swoich podwładnych. Chciał zostać sam na sam z ludźmi tak tchórzliwymi, że musiała za nich umrzeć cała wioska. Wielu z tych chłopów mogło być dobrymi żołnierzami. Polacy to dziwny naród, pomyślał. Zacierając ręce, podszedł dopiero do jeńców.

- Witajcie przyjaciele, wielka to radość spotkać was tutaj w tym miejscu i o tej godzinie, mamy przecież piękny poranek. Moi ludzie też tak myślą, prawda? - mówiąc to, usłyszał wycie i skowyt „wojowników Rosji”. Nie różnił się wiele od skomlenia psa. - Widzicie to? To dobrze się przypatrz! - złapał za twarz jednego z uciekinierów do przypadkowych zwłok. Jeśli chciał go przestraszyć, to mu się udało. Mężczyzna leżący na ziemi przeszedł piekło. W plecach miał dziesiątki noży, rozprutą twarz i połamane ręce. - Widzisz? Ten chłop, biedny chłop, umarł właśnie za Ciebie, popatrz jeszcze chwilę, bo zaraz do niego trafisz!

Wyciągając szybkim ruchem sztylet, schowany za pasem, precyzyjnym cięciem podciął tętnicę wycieńczonemu banicie. Nie będę się z nimi piepszyć, pomyślał sobie.

- Dobić drugiego, możecie to zrobić brutalnie, ale szybko. Zbierać dupy, idziemy do kolejnych wiosek. Co wy na to panowie? - uśmiechnął się lekko pod nosem.

Idźmy dalej, szkoda czasu, pomyślał. Nim mężczyzna stęknął ostatni raz, pułkownik Gabarin dał sygnał do wymarszu.

Rozdział VI „Bez zmian”

„Powstania były tłumione jedno po drugim, takim tempem upadały kolejne wsie i miasta, ludzie ginęli wszędzie. Były dziesiątki miast i wsi, gdzie działo się to samo. I w każdym z nich bezlitośnie tłumiono wolność, zabijano kolejnych konstruktorów buntu. Przywódcy zbiegli, a ogłoszenie buntu i zachęcanie do walki poprzez wystąpienie Traugutta odeszło tak szybko, jak i przyszło. Ucieczka była możliwa, ale bardzo trudna. W końcu, dokąd można uciec...

Jestem pewien, że żaden z tych kozackich bydląt nie żałuje tego, co robił z naszymi rodakami. Polecenie padło. Tępić i wybić polski naród i polskie tradycje. Polski bunt. Wschodnia granica dawnego państwa polskiego została zdziesiątkowana, powstanie styczniowe upadło w zaledwie parę dni, nie mogąc się nawet na dobre zacząć.

Przez kolejne dni umrą następni ludzie. Prawdopodobnie z głodu i wycieńczenia, zmierzając donikąd. Skąd to wiem? Bo jestem jednym z tych, którzy przeżyli. Znikąd pomocy, umieramy powoli i boleśnie. Nie wiem, ile jeszcze napiszę. Ale spodziewam się, że to ostatnia wiadomość. Sytuacja od 80 lat bez zmian...